

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Gościem Audycji Kulturalnych jest dziś doktor habilitowany Rafał Syska. Historyk filmu, wykładowca i dyrektor Narodowego Centrum Kultury Filmowej. Dzień dobry.**

RAFAŁ SYSKA: Dzień dobry pani. Witam serdecznie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Spotykamy się dziś by porozmawiać o twórczości Jana A.P. Kaczmarka. Świętujący w tym roku siedemdziesiąte urodziny kompozytor, zmaga się z ciężką chorobą, zanikiem wieloukładowym. Rok jego jubileuszu jest okazją do uhonorowania jego działalności artystycznej, na wiele sposobów. W Krakowskim Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manga, zakończyła się niedawno wystawa, zatytułowana „Jan A.P. marzyciel”, której był pan współkuratorem. Co jest w pana opinii tym najważniejszym kluczem do opowiadania o tak wielowątkowej przecież, działalności artysty.**

RAFAŁ SYSKA: Jak bym powiedział, że różnorodność to pewnie byłaby wymijająca odpowiedź. Ale to co jest fascynujące w twórczości i działalności Jana A.P. Kaczmarka, to jest to, że on działał na tak bardzo wielu różnych polach.

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

RAFAŁ SYSKA: Bo znamy go przede wszystkim jako kompozytora muzyki filmowej. Ale oprócz tego, był kompozytorem muzyki teatralnej, twórcą wielkich wielkoskalowych, potężnych przedsięwzięć muzyczno-teatralno-performatywnych. Był także awangardującym artystą, zwłaszcza na początku swojej twórczości. Potem dyrektorem i pomysłodawcą festiwalu Transatlantyk. Był bardzo zaangażowany w pomoc dla młodych artystów, dla młodych kompozytorów. Stąd też jego liczne inicjatywy. Tak więc, ta różnorodność to była przygoda z twórcą, z osobą, z postacią bardzo wielowymiarową i zaangażowaną na różnych polach, działalność kreatywno-artystyczną. To chyba jest taka cecha wiodąca.

MARTYNA MATWIEJUK: **No właśnie. Myślę, że to może być nieco zaskakującym, ale na pewno też bardzo budującym właśnie ten fakt jego działania na rzecz środowiska artystów w Polsce i młodych ludzi. Chęć dzielenia się doświadczeniem, chęć spotkania i takiej szczerzej wymiany. To nie jest tak oczywiste, w brutalnym nieraz przecież świecie artystów, którzy muszą często walczyć o swoją pozycję. Moglibyśmy powiedzieć, że tak utytułowany, doceniany twórca nie musi tego robić. A jednak, Jan A.P. Kaczmarek chyba po prostu uwielbia ludzi.**

RAFAŁ SYSKA: Tak, zdecydowanie. On miał też wielką fantastyczną umiejętność, która nie jest zawsze umiejętnością, którą wielcy artyści posiadają. To znaczy umiejętność zarządzania talentem. Bo iluż wielkich wspaniałych artystów nie było w stanie się zrealizować tylko dlatego, że mimo wielkiego wspaniałego talentu, wielkiej wrażliwości, wielkich wspaniałych pomysłów, nie umieli w odpowiedni sposób przekazywać tej treści, w taki no jednak nie ukrywajmy,

biznesowym świecie, w którym potrzeba nawiązywania kontaktów, networking, jest elementem, no jednym z ważnych, jeśli oczywiście nie najważniejszym, to na pewno jednym z ważnych. Jan wiedział doskonale i wie, że trzeba tym młodym twórcom nie tylko dać tę wiedzę na temat tego, jak komponować muzykę, jak współpracować z twórcami filmowymi, producentami. Ale też jak odnaleźć się w środowisku. On postawił sobie za taki główny cel, łączenie młodych twórców ze słynnymi producentami i wybitnymi kompozytorami, już uznanymi. Uczyć ich, w jaki sposób swoim talentem zarządzać, w jaki sposób się komunikować. No bo pamiętajmy, że Jan A.P. Kaczmarek nie jest z wykształcenia kompozytorem, tylko studiował prawo, na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. I chciał zostać dyplomatą. Więc te ambicje dyplomatyczne, umiejętność zarządzania to było coś, co dzisiaj dla Jana jest także ważną nauką dla młodych twórców.

MARTYNA MATWIEJUK: A czy myśli pan, że na tę umiejętność wpłynęły też doświadczenia migracyjne.

RAFAŁ SYSKA: Absolutnie tak. Ten cudowny przykład jego pierwszego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych jest tego dowodem. Jan wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych razem z Grzegorzem Banaszakiem, czyli ze swoim współpracownikiem, w tak zwanej Orkiestrze Ósmego Dnia, dwuosobowej orkiestrze, to dosyć zabawne. Wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych w osiemdziesiątym drugim roku, więc w czasie stanu wojennego. Tu jest szarość, ponuractwo. Kto wie, czy to nie jest wyjazd na stałe. Jadą do tej Ameryki na festiwal, który tam jest zorganizowany. Robią koncert. Koncert zrobił wielkie wrażenie na krytykach. Otrzymują świetne recenzje. I to jest niezwykle. Decydują pójść na całość się wtedy. I zakładają własną firmę, wydają płytę, rejestrują swoją działalność w Stanach Zjednoczonych. To nie jest taka aktywność, która nie jest przemyślana, tylko zarządzanie po amerykańsku. Dwóch chłopaków z Europy Wschodniej, którzy w ogóle nic nie wiedzą o kapitalizmie, odnajduje się w tym kapitalizmie fantastycznie. Uwielbiam te zdjęcia z Ameryki, które przywieźli potem. I na przykład, takie cudowne zdjęcie, kiedy oni nie wiem czy kupili czy wynajęli tego, powiem szczerze nie wiem, samochód. I tym samochodem jeżdżą po dzikim zachodzie amerykańskim ówczesnym. To pokazuje, jaka była w nich po prostu nie tylko odwaga, ale taka pewność siebie. Bo brawura, która jest niewątpliwie powiązana z pewną pokorą wobec systemu, wobec show-biznesu. Ale zarazem, nie ma tam żadnego lęku, że my nie umiemy, my nie możemy. Myślę, że to jest ważna także siła, charyzma, którą Jan przekazuje młodym twórcom, swoją twórczością i aktywnością.

MARTYNA MATWIEJUK: To jeszcze rozszerzę ten wątek przeciwności różnych. Bo chyba to, z czego najbardziej słynie Jan A.P. Kaczmarek, to są jednak jego filmowe ścieżki dźwiękowe, które przyniosły mu największą sławę. Ale to wejście w świat branży filmowej, no też nie mogło być łatwe, dla polskiego kompozytora.

RAFAŁ SYSKA: Tak. Zwłaszcza dlatego, że Jan w ogóle nie był kompozytorem muzyki filmowej, kiedy wyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych drugi raz. Bo po tym osiemdziesiątym drugim roku wrócił do Polski. Tutaj robił dalej karierę jako kompozytor, także muzyki teatralnej. I kiedy osiemdziesiąty dziewiąty rok przyszedł, więc taki moment, no nie da się ukryć. Wydawałoby się świetny dla niego, bo transformacja, możliwości nowe. To on wtedy na nowo, decyduje się wyjechać do Ameryki. Wtedy, kiedy wielu ludzi raczej z zachodu do Polski wraca. Jedzie do

Ameryki na stypendium. I tam chce rozwijać swoją karierę kompozytora, ale muzyki teatralnej. I osiąga całkiem duży sukces, prawie na samym początku. Ale muzyka teatralna nie daje mu możliwości zarabiania po prostu pieniędzy. No krótko mówiąc, to też jest jednak zawód. To jest profesja, to jest jednak ciągle pozyskiwanie środków na utrzymanie się w tej Ameryce dla siebie, dla rodziny. Więc Jan zaczyna współpracować z reżyserami filmowymi. Już wcześniej miał przygody w Polsce, ale dosyć sporadyczne. Przez Łazarkiewicz, poznaje Agnieszkę Holland, siostrę Magdaleny Łazarkiewicz. I pisze muzykę do pierwszego, takiego ważnego filmu w swojej karierze. Czyli do „Całkowitego zaćmienia” Agnieszki Holland. Więc ten początek kariery kompozytora filmowego, jest wcale niełatwy, wcale nie taki był oczywisty, w karierze Jana. I też no, nie da się ukryć, zapośredniczony przez Polskę czy potem przez Europę. Więc do tego Hollywoodu on docierał tak trochę na oko. To nie była prosta ścieżka.

MARTYNA MATWIEJUK: Yhm. Tytuł zorganizowanej przez państwa wystawy „Marzyciel” miał myśleć, za zadanie przybliżyć charakter czy duszę kompozytora. Ale oczywiście, odwoływał się też do polskiego tytułu filmu, do którego muzyka napisane przez Jana A.P. Kaczmarka, została uhonorowana jedną z najważniejszych branżowych nagród. Z pewnością, tą najbardziej rozpoznawalną nagrodą Akademii Filmowej. Co zmienił ten Oscar w życiu twórczym kompozytora.

RAFAŁ SYSKA: Jan jest człowiekiem, trochę paradoksu. I niejednokrotnie nawet ja zadawałem mu pytanie, a w wywiadach czasami i on na te pytania odpowiadał. Co się dzieje z jego karierą, że kiedy osiąga szczyt, to nie decyduje się iść dalej, tylko idzie w bok. Tak było parokrotnie, w wypadku Jana, kiedy na przykład właśnie w osiemdziesiątym ósmym, osiemdziesiątym dziewiątym roku jest naprawdę bardzo już rozpoznawalnym artystą. Proszę sobie wyobrazić, że ma swój koncert Barbican Center w Londynie, co jest naprawdę wielkim dowodem na jego wysoką rozpoznawalność. Wtedy decyduje się na wyjazd do Ameryki, i porzucenie Orkiestry Ósmego Dnia. Dziwne. I tak samo jest z Oscarem. Osiąga ten najwyższy laur w dwa tysiące piątym roku, wraz z filmem „Marzyciel”. I wydawało się, że no otwierają się przed nim wrota do fantastycznych, najlepszych hollywoodzkich produkcji. A on coraz częściej zaczyna przebywać w Polsce. Zaczyna organizować coraz większym rozmachem festiwal Transatlantyk. Zakłada tutaj Instytut Rozbitek, który jest instytutem zajmującym się wspieraniem młodych twórców. Zatem to jest taki człowiek, który jest jakby niespokojny. Znaczą wtedy, kiedy dociera do autentycznego szczytu, no bo dostać Oscara to jest, dalej nie ma nic. Można dostać tylko drugiego Oscara. To Jan decyduje się na przeformatowanie swojej twórczości. Zaczyna coraz częściej komponować muzykę taką amatorską, muzykę wielkoskalową. Komponuje muzykę dla wielkich wydarzeń historycznych. Czuje taką potrzebę bycia obok nie tylko filmu, ale także wielkich zjawisk i wielkich kategorii, wielkich idei społecznych, politycznych, kulturowych. I to bardziej tu, w Polsce niż tam, po drugiej stronie Atlantyku. Także czy coś zmienił. Paradoksalnie pozwolił Janowi, w aureoli chwały realizować wielkie wydarzenia gdzieś obok filmu.

MARTYNA MATWIEJUK: A jak wyglądały jego dni, poświęcone pracy. W jaki sposób tworzył.

RAFAŁ SYSKA: Jan zmieniał się też wraz z upływem lat. To znaczą początek jego kariery, to jest tak naprawdę muzyka improwizowana. To są takie bardziej dźwięki, które są wydawane przez konstruowane przez niego instrumenty. Więc trudno tu mówić o komponowaniu muzyki.

Bardziej o tworzeniu takich performatywnych spektakli, których chodził w rodzaj takiego transu. Nie da się ukryć no, także epizod u Grotowskiego, potem u znakomitych artystów awangardowych w teatrze. I tworzył takie dzieła, które łączyły efekty audiowizualne. Komputery, którymi był zafascynowany w latach osiemdziesiątych. Instrumenty tradycyjne, które przekształcał w zupełnie inne. Więc to były bardziej takie działania o charakterze, nie tyle komponowania muzyki, wstawania o szóstej rano, żeby coś choćby parę tych nutek na partyturę wpisać, ile bardziej takiego doświadczania świata, w różnych jego aspektach i potem przenoszenia to na grunt improwizowanego spektaklu. A potem, kiedy zaczął komponować muzykę już dla teatru a potem dla filmów, to wiadomo, ta aktywność musiała się zmienić. Więc w większym stopniu była podporządkowana regulacjom, typowym dla takiej pracy bardziej uporządkowanej. Jan zwykle jest tak, jak opowiadał wielokrotnie, raczej nie był człowiekiem, który siedział przed partyturą i tam cały czas drapał coś piórem na papierze. Bardziej tę swoją muzykę tworzył w głowie i potem, jak już była gotowa, to przelewał ją bardzo szybko na papier. Pracował w ostatnich latach, przede wszystkim na syntezatorze. Bo on tak pozwalał mu na taką pracę już z różnymi, potencjalnie potem wykorzystywanymi instrumentami. Dlatego na przykład niewiele jest rękopisów jego utworów muzycznych. Więcej jest zapisywanych na papierze, wyciągniętych z drukarki. No bo najczęściej na drukarce, potem drukował te swoje utwory muzyczne. Tylko te wczesne utwory widać, że były pisane piórem albo ołówkiem wręcz albo długopisem, w takim tradycyjnym stylu. Natomiast w ostatnich latach, to już była taka praca, którą realizował we współpracy z elektroniką.

MARTYNA MATWIEJUK: Yhm. Te historie ostatnich lat myślę, że część ze słuchaczy dobrze pamięta. Ja może wrócę do początków, o których pan mówił. One wydają się niezwykle ciekawe i bardzo też nowatorskie te spektakle multimedialne Jana A.P. Kaczmarka. Performatywne koncerty, o których pan mówił, jestem ciekawa jakim echem odbijały się w latach osiemdziesiątych, kiedy powstawały.

RAFAŁ SYSKA: No, to było coś niezwykłego. Ja nigdy nie mogę zapomnieć, tego fantastycznego koncertu, który zatytułowany był „Czekając na kometę Halleya”. To są lata osiemdziesiąte dosyć późne. Ale jednak jeszcze komuna trwa. Jeszcze nie wiadomo, kiedy to się skończy. Wszyscy też zaczynają myśleć nie tylko o końcu komunizmu, ale także o zbliżającej się komecie Halleya, która miała coś przynieść. Być może była jakąś gwiazdą, która miała dostarczyć nam czegoś nowego. Jan stworzył taki spektakl, ale performatywno- audiowizualny, we współpracy z resztą z ludźmi związanymi z kinematografią. I w tym spektaklu wykorzystał, chyba kilkadziesiąt, nie pamiętam dokładnie liczb. Ale kilkadziesiąt telewizorów. Proszę sobie wyobrazić, czasy absolutnego niedoboru telewizorów. Żeby go kupić, to trzeba w sklepie stać po kilka, kilkanaście dni, na zapisy w kolejce. Tak to wyglądało wtedy. Chyba, że miało się dolary i szło się do Peweksu. Jan decyduje się na wypożyczenie od jednego z producentów telewizorów w Polsce, oczywiście państwowych telewizorów kineskopowych, wielkich, ogromnych. Ustawienia ich w takim wielkim korytarzu. Wyświetlania na tych telewizorach siebie, grającego na instrumencie muzycznym. I zwiedzający, bo tak to można powiedzieć, że to jest zwiedzający a nie tylko widz, przechodził przez ten korytarz, przestrzeń spektaklu takiego performatywnego. Zupełny fenomen. Telewizorów nie ma w sklepach. Wydaje się, że to jest najbardziej deficytowe urządzenie. A Jan był w stanie przekonać, razem ze swoim ówczesnym agentem Michałem Merczyńskim, przekonać producenta telewizorów, żeby na jakiś czas, na kilka dni tak naprawdę, wypożyczył nowiutkie telewizory, chyba Neptun, do tego

spektaklu. Potem na nowo były zapakowane i sprzedane ludziom. To była niesamowita brawura. Więc te utwory, czy one się odbijały szerokim echem. Odbijały się, chociaż to były utwory, których widzów nie było tak wielu. Bardziej tego rodzaju spektakle, które moglibyśmy zaliczyć do sztuki nowych mediów, były spektaklami, które bardziej znane były z opisów, bardziej znane były z dokumentacji. Trudne były też do powtórzenia, bo zawsze miały jakąś swoją jednorazowość. Więc naznaczone były pewnym kultem i legendą. Tak jak sztuka nowych mediów, która jest bardzo ulotna. No, to też jest dowód na to jest dowód na to, że chociaż te utwory z tamtych czasów były nagrywane na płyty. Na przykład „Czekając na kometę Halleya”, jest nagrana na płycie. No to jednak wiele tych utworów, wiele tych spektakli znane z takich jedynie dokumentacji i one mają taki wymiar raczej, w tym sensie niekompletny, że bardziej doświadczamy pewnej sytuacji zarejestrowanej przez osobę z zewnątrz, niż spektaklu, który jest przygotowany dla potrzeb medium telewizyjnego, na przykład.

MARTYNA MATWIEJUK: Trzeba być prawdziwym marzycielem, by coś takiego zrealizować. Przyglądając się tym różnym ścieżkom twórczym, jakie wartości przynosi w pana opinii Jan A.P. Kaczmarek, za pomocą swojej muzyki.

RAFAŁ SYSKA: Ja myślę, że to są te piękne wartości, które zawsze się je wymienia, to brzmią tak troszkę banalnie. Ale Jan stara się je odbudować, ich znaczenie, ich wagę, ich siłę. I nie wstydzi się ich wcale. Myślę, że ogromnie ważna jest dla niego tolerancja. Bardzo ważna jest, więc taka wizja świata, który oparty jest na różności. On bardzo często ją podkreślał jeszcze wcześniej niż stała się ona takim wytrychem światopoglądowym czy ideologicznym, z którym dzisiaj mamy do czynienia. Jan był pod tym względem pryncypialny. Ogromnie ważne dla niego jest zawsze kontakt, to znaczy świadomość tego, że trzeba ludzi ze sobą łączyć. Jego na przykład pomysły na festiwalu Transatlantyk, miały ten cel właśnie, żeby na przykład zrobić kino kulinarne, gdzie ludzie po obejrzeniu filmu, mogą siedzieć przy wspólnych stołach i zjadając pyszne potrawy, ze sobą rozmawiać. Ludzie obcy sobie, bo tutaj dobór miejsc był w dużej mierze przypadkowy. Albo kino łóżkowe, gdzie ludzie leżeli w takich wielkich łóżkach przykrytych baldachimem i oglądali filmy. Więc ważna była dla Jana idea łączenia. Pojęcie transatlantyk, to zawsze też takie pojęcie, które zawiera w sobie pewną, z jednej strony ból rozstania, migracji, rozłąki. Bo to jest przecież także doświadczenie samego Jana Kaczmarka. Ale z drugiej strony potrzeba ciągłego łączenia ludzi ze sobą. Jan był takim lwem towarzyskim. Człowiekiem, który miał potrzebę komunikowania ludzi ze sobą. Zawsze dawania adresów, wzajemnie wymieniania tych adresów. Rozmawiania ze sobą. Wydaje się, że zwłaszcza w dobie pandemii było to dosyć takie zagubione uczucie. I Jan pewnie z tego powodu, też ogromnie cierpiał. Bo jego festiwale to były takie miejsca, gdzie po prostu wszyscy mieli się też dobrze czuć, rozmawiając ze sobą. To są takie wartości, które chyba są najważniejsze dla Jana. A czy marzenie i bycie zakładnikiem świata snów jest dla niego ważne. Tak. Pod warunkiem, że się twardo stąpa po ziemi. Bo jednak Jan zawsze mówił, że żeby osiągnąć jakiś świat marzeń, to trzeba być też zakotwiczonym bardzo silnie, w świecie nas otaczającym. Jeśli utracimy z nim kontakt, to pozwolimy, żeby ten świat został pochłonięty przez zło. I Jan był w tym względzie też dość zdecydowany, jeśli chodzi o poglądy i nastawienia.

MARTYNA MATWIEJUK: Doktor habilitowany Rafał Syska, był dziś gościem Audycji Kulturalnych. Rozmawialiśmy o twórczości Jana A.P. Kaczmarka, w

siedemdziesiątą rocznicę jego urodzin. Bardzo dziękuję, za tę wnikliwą i piękną opowieść.

RAFAŁ SYSKA: Bardzo też dziękuję. I zapraszam do słuchania muzyka Jana A.P. Kaczmarka, bo powiązanie zwłaszcza z filmem, to największe robi wrażenie.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.